

MATERIAŁY POMOCNICZE DO ZAKŁADKI 4

4. Niezależnie od spójności, relacja z Obecnością

Te trzy listy przedstawiają bardzo proste fakty; we wszystkich widać, jak zmienia się sposób przeżywania szkoły, wakacji i nauki, i to nie dzięki jakiej szczególnej zdolności, ale ponieważ, jak się zdarzyło Piotrowi wobec Jezusa, relacja z Jego obecnością, poprzez konkretną rzeczywistość wspólnoty GS, pozwala wznieść ku górze spojrzenie.

Na początku czwartej klasy liceum miałam wielką okazję zacieśnienia nowej i, rzekłabym, szczególnej przyjaźni, doświadczenia odpowiedniości, pomimo dzielącego nas ponad 2000 lat dystansu, z pewnym wiekowym już i nieżyjącym pisarzem starożytnego Rzymu, Lukrecjuszem.

Początkowo ta dziwna postać nie wzbudziła we mnie specjalnej sympatii; zdarzyło się jednak, że podczas lekcji czytaliśmy pewien tekst, w którym on opowiadał, jak rzymscy arystokraci, ale też ogólnie ludzie, przeżywali swoje życie z poczuciem nudy i jak usiłowali szukać środków zaradczych, przenosząc się nieustannie i goniąc wciąż za czymś nowym, czym mogliby wypełnić swój czas, ale nie byli w stanie znaleźć rozwiązania.

„Gdyby ludzie, tak jak odczuwają przygniatający ich w duszy ciężar, który ich niepokoi i uciska, mogli również poznać przyczyny, dla których tak się dzieje, i dlatego to brzemień kary tkwi niezmiennie w sercu, nie traktowaliby życia w taki sposób, jak teraz często u nich widzimy, że nie wiedzą, czego pragną, i starają się ciągle zmieniać miejsce, łudząc się, że znajdą ukojenie.

Ten, który w domu często ogarnięty znużeniem wystawnych pałaców wybiega z niego na zewnątrz, lecz szybko do niego powraca, jak ktoś, kto spostrzega, że poza domem nie ma nic lepszego. Z furją, kłując konie ostrogą, przybywa do swego domu pełen niepokoju, jakby miał spieszyć z pomocą płonącemu domowi, ale zaledwie dotknął jego progu, natychmiast ziewa albo chroni się we śnie, w nim szukając zapomnienia, albo z wielkim pośpiechem wyrusza zobaczyć miasto, które pozostawił.

W ten sposób każdy stara się uciec od samego siebie, ale od tego samego siebie, od którego naturalnie nie jest w stanie się oderwać, pozostaje z nim związany; a im większego doznaje bólu, tym bardziej go nienawidzi, ponieważ mimo że jest chory nie rozumie przyczyny zła. Gdyby mógł ją wyraźnie uchwycić, odłożywszy na bok wszystkie rzeczy, starałby się najpierw poznać prawa natury, ponieważ nie chodzi tylko o jedną godzinę, ale o wieczny czas, do którego śmiertelnicy muszą przejść po śmierci, w wieku, który jest im pisany, niezależnie jaki by on nie był”.

(Lukrecjusz, *O naturze rzeczy*, III, vv. 1053-1075).

Lukrecjusz napisał to, aby zademonstrować, w jaki sposób filozofia epikurejska usiłowała rozwiązać problem życia, proponując usunięcia wszelkiego zła i niepokojów, czyniąc z człowieka kogoś samowystarczalnego dla samego siebie. Niesamowicie mocno mnie to uderzyło: ów człowiek żyjący wiele wieków temu, przeżył tę samą sytuację, co ja: on także zdał sobie sprawę z pewnego braku w życiu, że wszystko może być nudą, jakimś niepokojem, który zmusza nas do uciekania od samych siebie.

Jednak ja nie chcę usuwać tego niepokoju. Potraktować go na serio, podtrzymywać żywe to pragnienie wymaga trudu, ponieważ zakłada bycie uważną na lekcji, naukę w domu, pogłębianie, ale przynosi także większą radość, ponieważ pokazuje jak rzeczywistość jest nieustannie odkrywana i że ona jest uczyniona właśnie dla nas. »

» Kiedy po lekcjach wróciłam do domu zabrałam się do nauki z większą pasją: przestałam już uważać Lukrecjusza za staruszka, który nie ma nic innego do roboty, jak pisanie tekstów będących utrapieniem dla biednych uczniów, ale jako przyjaciela, przyjaciela, którego odmienność może być dla mnie bogactwem.

Katarzyna, Desio

Ten rok był dla mnie rokiem pełnym zmian. Pierwsze nastąpiły w szkole, kiedy dowiedziałam się, że zmienił się profesor filozofii i historii. Początkowo byłam trochę wystraszona tą myślą, ale w każdym razie myślałam, że to może być okazja do czegoś nowego, aby uwolnić się od pewnej etykiety, jaką w ubiegłym roku przykleił mi profesor. Widziałam często na Szkole wspólnoty, że moi przyjaciele potrafili przeżywać naukę z pasją, a nie jako ciężar, potrafili prawdziwie żyć tym, co napotykali przed sobą, od szkoły poczynając. Nigdy też nie rozumiałam, jak potrafili widzieć w profesorze za biurkiem osobę; nie rozumiałam tego aż do tego roku, kiedy poznałam nową profesorkę filozofii. Pierwszego dnia w szkole wywoływała każdego z nas po kolei, aby dowiedzieć się czegoś o każdym z nas, a potem powiedziała też coś o sobie. Zadała nam pisemną pracę domową na jeden z tematów: „Kim jestem” albo „Poszukiwanie szczęścia”. Wybrałam temat „Kim jestem”, ale nie opracowałam go rzetelnie, dlatego w rezultacie praca okazała się nieszczerą i wymuszona.

Tak czy inaczej następnego dnia oddałam zadanie. Kiedy profesorka przyniosła nam przeczytane i poprawione prace, zorientowałam się, że wszystkim napisała jakieś osobiste uwagi; wszystkim, z wyjątkiem mnie. W tamtym momencie zrozumiałam, że ona napisała ocenę moim kolegom, ponieważ potrafili powiedzieć kim byli, natomiast ja tego nie wiedziałam. Poczulałam zazdrość wobec moich kolegów, żarliwie zapragnęłam być na ich miejscu, pragnęłam zrozumieć kim naprawdę byłam. W kolejną środę powiedziałam o tym na Szkole wspólnoty, a moi przyjaciele wraz z odpowiedzialną bardziej niż zgorzenie moją zazdrością wobec koleżeństwa okazali zadowolenie z powodu pragnienia, którego pojawienie się we mnie zobaczyli. Poradzili mi, abym porozmawiała o tym z moją profesorką i podziękowała jej, że mnie sprowokowała i przebudziła to pragnienie. Poszłam za ich radą. Po rozmowie z moją profesorką ona mi podziękowała, i wtedy po raz pierwszy poczułam się sobą, bez jakiegokolwiek maski. Kiedy potem, mniej więcej po tygodniu, wezwała mnie do odpowiedzi i otrzymałam sześć z plusem [w skali włoskiej szkoły jest od 1 do 10 – przyp. tłum.], doznałam wielkiego zdumienia, ponieważ zamiast marudzić, jak to zazwyczaj czyniłam, że „mogła mi postawić siedem”, poczułam się wolna.

Elżbieta, Palermo

Podczas tego długiego weekendu byłam w domu pewnej przyjaciółki w Parmie: zaprosiła mnie w ostatniej chwili, a ja, choć nie znałam żadnej z młodszych dziewczyn, mimo to zdecydowałam się pojechać.

To, co mnie zaskoczyło wydarzyło się w poniedziałek rano: uczyłyśmy się przy jednym stole w 9 osób, w ciszy. Pochłonięta bardzo przez naukę, podniosłam na moment wzrok i popatrzyłam na każdą, także pochłoniętą tym, co robiła. Patrząc zwyczajnie na te twarze, których jeszcze dzień wcześniej nie znałam, powróciłam do nauki, kochając to, co czytałam, kochając ten fakt, który mi został dany i który mnie dotyczył. Dotąd naukę postrzegałam jako pewien ciężar, który był dla mnie udręką, a który musiałam podejmować, aby wypełniać moje popołudniowe »

» godziny. Nie wiem, co się zmieniło w tamtej chwili, ale wiem, że sytuacja, w jakiej byłam uczyniła mnie zdolną, by dowartościować książkę, którą miałam przed sobą. Myślę, że kiedy przyjaźnie pozwalają ci pragnąć kochać sprawy takie, jak nauka, to znaczy, że są prawdziwe, które bardziej ci pomagają. Niekiedy nie warto rozmawiać i opowiadać sobie o tym i o to tam-tym; w tamtej chwili odkryłam, że pożyteczniejszą rzeczą dla mnie było trwać w ciszy i być po prostu blisko moich przyjaciółek, które robiły to samo, co ja i w ten sposób pomagać sobie w tej wędrówce. Jestem wdzięczna za to, co mi się wydarzyło. Wiem, że nie zawsze tak będę podchodziła do odrabiania zadań, że jeszcze będę się trudziła, ale teraz jestem pewna dokąd wracać, aby uczyć się w określony sposób, bo mam punkt, od którego mogę wychodzić. Podziękowałam tej przyjaciółce za to, że zapraszając mnie dała mi możliwość spędzenia tych dni z nią, zamiast bycia w Mediolanie i uczenia się „po łebkach”. Bez niej nie dokonałabym tego odkrycia, które pozwoliło mi wzrosnąć w środowisku, które wszyscy często bagatelizują.

Zofia, Mediolan